MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 16 Maja 1925 r. № 20.



Cena numeru 25 groszy.

W „Prawie politycznem Narodu Polskiego" X. W. Skrzetuskiego (Warszawa r. 1784) czytamy:

„Iż dawnym obyczaiem Polscy Żydzi miewali w ubiorze swoim pewne znaki, które ich różniły od Chrześcian, znać z Statutu Zygmunta I, w którym przykazuie się im, ażeby Czapki żółte nosili, pod winą złotego iednego za każde przestępstwo tey uchwały..."

Dziś w okresie Wasserzugów-Wasowskich, Grycendlerów-Grydzewskich, czy Bezmaskich-Posnerów, w okresie gdy „Monitor Polski" wciąż donosi o masowem kupowaniu nazwisk polskich przez Żydów, mimowoli myśl zwraca się do wspomnień Złotego Wieku, do wielkiej Zygmuntowskiej epoki...

NARÓD A LUDZKOŚĆ.

Nacjonalizm powinien oprzeć się na tej prawdzie, że jedynym konkretem, jedynym podmiotem życia ludzkiego jest jednostka. Prawda ta w całkowitem swem rozwinięciu stanowi fundament tak potężny, że zbudowanego na niej nacjonalizmu żadna siła obalić nie zdoła. Osią społecznej historji ludzkiej jest dążenie do idealnego sharmonizowania stosunku jednostki do gromady i gromady do jednostki. Różne narody w różny sposób zagadnienie to rozwiązać usiłowały. Polska w dziejach swojego budownictwa społecznego i państwowego ma pod tym względem bogate i godne podziwu tradycje. Stąd nacjonalizm polski, wyprowadzony z charakteru narodu i jego urządzeń, chętnie i z zaufaniem budować się będzie na jednostce, jako jedynym konkrecie i podmiocie życia.

Dwa są biegunowo sprzeczne absurdy, o które umysł ludzki sprawę budownictwa społecznego psuł i rozbijał. Jeden poczytuje za konkret gromadę i lekceważy jednostkę, drugi poczytuje za konkret jednostkę i lekceważy gromadę. Zasadniczym i daleko w skutkach idącym błędem obu poglądów jest lekceważenie drugiej strony równania. Oba do wyboru się nie nadają, albowiem w pierwszym wypadku jednostka ginie przez ucisk, a z jej zgubą ginie w końcu gromada, a w drugim — gromada ginie przez anarchję, a z jej zgubą ginie wkońcu jednostka. W obu poglądach jedna strona równania jest celem a druga środkiem, albo — jedna jest twórcą a druga narzędziem. Otóż pod grozą unicestwienia życia nie wolno lekceważyć ani celu ani środka, ani twórcy ani narzędzia.

Po usunięciu, zatem, błędu lekceważenia, mamy do wyboru dwa następujące poglądy objektywne: albo celem i konkretem życia jest gromada, a środkiem i narzędziem — jednostka, albo celem i konkretem życia jest jednostka, a środkiem i narzędziem — gromada. Polska od wieków rozwiązywała sprawę na zasadzie tego drugiego poglądu, a błędy, które popełniała i za które drogo płaciła, szły zawsze w kierunku lekceważenia gromady. Dlatego Polaków nazywają narodem indywidualistów. Jednak zasadniczo wybór polskiego zmysłu budowniczego jest słuszny. Jednostka jest jedynym na świecie konkretem żywym, jedynym podmiotem życia. Wszystko robi się przez nią i dla niej. Lecz właśnie dlatego nie wolno lekceważyć gromady, która dźwiga jednostkę. Gromada jest samolotem, jednostka—lotnikiem. Lotnik dla życia własnego, dla własnej radości i dumy dba o samolot swój, jak o siebie samego.

Słuszności tego, że tak go nazwę, poglądu najednostkowego, nie mam potrzeby dowodzić. Przeciwników nie przekonam, zwolennicy już są przekonani, dla rozważnych zaś czytelników wystarczy uwaga, że i nauka i logika i na doświadczeniu oparty rozsądek opowiadają się przeciw nagromadnemu poglądowi na życie, a za najednostkowym. Błędy popełniane w kierunku lekceważenia gromady wypływają

z mylnego pojmowania życia, jako zjawiska statycznego, wtedy bowiem i gromadę i jednostkę rozważa się z punktu widzenia statyki życia—bez uwzględniania przeszłości i przyszłości. To zawsze prowadzi do potwornego egoizmu albo jednostki albo gromady, co prędzej czy później wykoleja i jedną i drugą. Jednostka jest, jak życie, pojęciem dynamicznem, co konkretnie wyraża się w jej tak zwanym instynkcie gatunkowym. Tylko w znaczeniu dynamicznem używam tu takich pojęć, jak jednostka, gromada, życie, naród i t. p.

Nacjonalizm jest światopoglądem, który życie społeczne człowieka opiera o naród, a to w przeciwstawieniu do wszelkiego rodzaju internacjonalizmów, socjalizmów, komunizmów, anarchizmów, które z różnych powodów i z różnych stron naród negują i zwalczają. Jak widzimy, nacjonalizm osaczony jest przez zaciętych i licznych przeciwników. Obecnie wszystkie te armje działają pod rozkazami jednej Czarnej Ręki — mafji żydowskiej. Zatem nacjonalizm musi obrać sobie pozycję tak obronną i metody walki tak silne, żeby jaknajprędzej całą tę koalicję mocy piekielnych zwyciężyć i zniszczyć. Jeżeli udowodnimy i za podstawę życia społecznego uznamy tę prawdę, że ze wszystkich możliwych gromad ludzkich naród jest gromadą najlepszą i najpraktyczniejszą dla życia, szczęścia i wszechstronnego rozwoju jednostki, to tem samem damy nacjonalizmowi niezwalczoną pozycję obronną, a z niej wtedy same wynikać zaczną najsilniejsze walki metody. Nie dokonam tego, naturalnie, w jednym szkicu niniejszym. Tu napoczynam tylko tematu. Będę do niego nieraz jeszcze powracał w nadziei, że i inni pisarze głosu swego dorzucą, by rosła w ten sposób tak nam potrzebna bieżąca literatura o nacjonalizmie.

Hasłem nacjonalizmu powinna być (tak, lub inaczej wyrażona) prawda następująca: ze wszystkich gromad ludzkich naród jest najlepszym dla jednostki oprzędem. Istnienie narodów daje życiu ludzkiemu największą ilość różnicowań przy jednoczesnej rękojmi zachowania największej ich trwałości i giętkości (zmienności). Połączenie trzech tych warunków jest podstawą biologicznego rozwoju gatunku, w czem w najwyższym stopniu zainteresowana jest jednostka. Tak więc nawet z punktu widzenia ludzkości (gatunku) istnienie narodów jest nieodzownym warunkiem jej życia dynamicznego. Najwyższe dobro jednostki i najwyższe dobro ludzkości równocześnie i w jednakim stopniu odnajdują się i spotykają w jednej tylko gromadzie — w narodzie.

Masoni i socjaliści pod rozkazami żydów przeciwstawiają narodowi ludzkość. Jednak poczęści przez podstęp a poczęści przez głupotę nie określają i nie rozwijają pojęcia ludzkości, używają go tylko gołosłownie, formalnie i reklamowo, jako coś, co ma być konkretną formą współżycia ludzkiego stokroć wyższą, lepszą i bardziej „postępową“ od narodu. Zarazem poniżają pojęcie narodu, jako formę niską, złośliwą, ciasną i wsteczną. A wszystko to czynią hałaśliwie, bezustannie,

metodą jarmarczną, przez ciągłe wbijanie gwoździa w mózgi ludzkie. Jest w tem również sporo żydowskich chwytów hypnotyzerskich, którym tak łatwo ulegają tłumy. Walka z nimi jest trudna nie merytorycznie, ale przez to właśnie, że jest-to walka o zdobycie tłumu. A oni z żadną prawdą, z żadną moralnością, z żadną logiką nie liczą się nigdy. Atoli merytoryczne rozwinięcie sprawy z naszej strony jest ważne, w wyniku bowiem da nam metody do równoległego prowadzenia walki formalnej. Nie będzie przeto marnowaniem czasu na teorje, gdy damy i rozwiniemy odpowiedź na pytanie „co to jest ludzkość?"

Z całego hałasu, który dokoła „ludzkości" czynią żydzi, masoni i socjaliści, jedno tylko da się wyłowić napewno, że mianowicie ludzkość jest podług nich, a raczej może, powinna być i będzie konkretną formą współżycia ludzkiego (bez narodów). Otóż ludzkość jako forma współżycia jest takiem samem contradictio in adjecto, jak organizacja bez organizacji. Przekonamy się o tem natychmiast, gdy wyobrazimy sobie, że nastąpił cud nadprzyrodzony (bez cudu jest-to niemożliwe) i znikły narody, to znaczy: znikły różne języki i pozostał tylko jeden język, znikły różne obyczaje i pozostał tylko jeden typ obyczaju, znikły różne tradycje i pozostała jedna tylko tradycja (zoologiczna) i tak dalej. Słowem, pozostała „ludzkość", czyli olbrzymia gromada ludzi, żyjąca, dajmy na to, rodzinami, a pracująca zawodami. Jak to będzie wyglądało praktycznie?

Przedewszystkiem w ludzkości tej pozostaną rasy — biała, czarna, żółta, żyjące odrębnemi w przestrzeni gromadami. Żaden chyba malarz syjoński, ani murarz masoński nie pomaluje ich i nie otynkuje na jeden kolor i kształt? Ani ich nie przemiesza tak, żeby na metrze kwadratowym żadnego koloru nie brakło? Otóż rasy te siłą rzeczy po pewnym czasie stworzą kilka odrębnych języków, obyczajów, historyj i kultur, które w dalszym ciągu rozpadną się na kilkadziesiąt, a to na mocy niezłomnych różnic klimatu, geografji, właściwości fizycznych i duchowych, praw pokrewieństwa, dziedziczności i t. p. Zatem powstanie tyleż narodów — i oto z siłą fatalną nowa „ludzkość" do swego punktu wyjścia powróci .Nikt i nic nie powstrzyma w świecie ludzkim odśrodkowej siły różnicowania, która pracuje w zgodzie z dośrodkową siłą upodobniania. Jak w środowisku brył niebieskich, tak w świecie ludzkim harmonja tych dwuch sił utrzymuje życie i jego postęp.

Następnie zaś sama struktura społeczna i gospodarcza ułoży ową „ludzkość" w kilkadziesiąt odrębnych gromad, albowiem żadna centrala nie może bezpośrednio rządzić miljardami istot na kuli ziemskiej żyjących. Powstanie podział rządów, powstaną państwa, które, chcą czy nie chcą, sprzyjać będą różnicowaniu się ludzi w narody na zasadach wielu wspólności duchowych, z któremi w parze idą wspólności społeczne i gospodarcze. I oto znajdziemy się znów u punktu wyjścia. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że teraz wła-

śnie wchodzimy samorzutnie w wielką epokę kształtowania się wielu nowych narodów, bowiem przed rasą białą otwierają się olbrzymie perspektywy opanowania całej kuli ziemskiej i wyparcia ras niższych. Miejsca będzie dość, a twórczy indywidualizm rasy białej nie da się w przedsiębiorczości swej powstrzymać żadnemi majakami centralizacji. Istnienie i powstawanie narodów jest najpewniejszą rękojmią postępu życia.

Tak więc ludzkość, jako forma współżycia, jest fikcją nieziszczalną, a dążenie do niej drogą niszczenia narodów jest zbrodnią, na którą tylko rytualna mafja żydowska zdobyć się mogła. Poza tem beztreściwem, fikcyjnem i zbrodniczem pojęciem słowa „ludzkość" istnieje jeszcze pojęcie ludzkości, jako gatunku. Jest to pojęcie ściśle naukowe, w którem ludzkość przeciwstawia się wszystkim innym gatunkom zwierzęcym. Rzecz jasna, że to drugie pojęcie ludzkości nie wchodzi w jawną grę rabinomasonerji świata. Można tylko przypuścić, że pieści się ona marzeniem doprowadzenia ludzi do tego stanu, w którym pozostałoby im tylko przeciwstawienie się innym gatunkom zwierzęcym. Ale po dniu, w godzinach trzeźwości rozumie zapewne, że to jednak nie byłby dobry interes dla Judy. Zemsta byłaby nasycona, ale brzuch pusty!

Może być jeszcze trzecie pojęcie ludzkości, jako sumy narodów i ludzi w ciągu dziejów, lub w danej chwili na ziemi istniejących. Lecz to pojęcie jest tylko ogólnikiem retorycznym. Ogólnik ten, w mowie ludzkiej bardzo potrzebny najczęściej kryje się w słowie „ludzkość" potocznie i codzień używanem. Jest to idealny znak algebraiczny i oznacza albo istniejący stan rzeczy w całej, nieograniczonej rozciągłości życia ludzkiego, albo staje się symbolem jakiejś cząstki życia, uzurpującej sobie przedstawicielstwo całej ludzkości. Tak czy owak nie z tem pojęciem mamy tu do czynienia i nie o to pojęcie chodzi żydom, masonom i socjalistom.

Pozostaje zatem jeszcze jedna, ostatnia możliwość pojęcia ludzkości, jako wspólnej organizacji narodów, państw, czy jakichkolwiek innych gromad ludzkich dzisiaj na kuli ziemskiej żyjących. To właśnie pojęcie ludzkości leży w ideologicznej podstawie Ligi Narodów. Cokolwiek o Lidze Narodów, lub o innej w przyszłości podobnej spółce powiemy, a w założeniu swem ma ona wiele wad i niebezpieczeństw, na których już mafja żydowska żeruje, w każdym razie idea ta wspiera się na istnieniu narodów. Jeżeli wspólną organizację narodów uznamy za ludzkość, to będzie ona pojęciem czysto prawnem i reprezentacyjnem o bardzo szczupłym zakresie czegoś w rodzaju sądu rozjemczego. Cząstka konkretnego życia narodów, podpadająca pod działanie takiej ludzkości, jest tak śmiesznie maleńka, że nawet idealna Liga Narodów spada do roli woźnego przy trybunale, którego niema.

Tym oto sposobem z pośród czterech możliwych pojęć ludzkości z punktu widzenia praktycznego życia gromadnego trzy są obojętnemi dla tego życia abstrakcjami: ludzkość jako pojęcie prawne, jako ogólnik retoryczny i jako gatunek zwie-

rzęcy. Czwarte zaś pojęcie ludzkości, jako zapowiadana forma współżycia beznarodowego, jest fikcją nieziszczalną. Rzecz jasna, że tylko ta fikcja może być ideją, którą wśród narodów świata propaguje socjalmasońska mafja rabinobankierów. Nieziszczalność wcale w oczach mafji nie obniża wartości tej idei, albowiem nie o cel jej chodzi, lecz o drogę, po której muszą pójść ludzie do tego celu zwabieni. Droga ta — to anarchja i zniszczenie narodów, a już w połowie światowego marszu rewolucyjnego żydzi mają nadzieję pochwycić w swe ręce hegemonję nad osłabionemi i zdezorganizowanemi narodami, jak to w Rosji uczynili. W tem tkwi zbrodniczość idei tak pojętej ludzkości.

Ponieważ ludzie nie dają się zwabić do idei wyrażonej tylko teoretycznie i negatywnie, więc mafja żydowska wystawia majaki praktyczne w postaci różnych zawodowych i klasowych związków międzynarodowych. Związki te są w istocie swej nożami, które mają pokrajać narody na pasma poziome, a więc martwe i wobec mafji bezbronne. „Ręce wszystkich krajów łączcie się! Wyobraźnie wszystkich krajów łączcie się! Duchy wszystkich krajów łączcie się! Brzuchy wszystkich krajów łączcie się!“ — oto hasła dla proletarjatu, sztuki, nauki i finansjery wszystkich narodów, stawiane przez żydów i ich pachołków. Pod hasłami temi mają powstać motłochy międzynarodowe, a tem samem beznarodowe, które zniszczą treść każdego narodu a w końcu same, jako bezgłowe i kalekie dzwona ludzkiego istnienia wpadną w ręce czyhającego pająka — „narodu wybranego“. Oto jest istotne pojęcie „ludzkości“ w mózgu żydowskim wylęgłe.

Niewiele potrzeba pracy umysłu i wyobraźni, ażeby się przekonać, że żadne dzwono klasowe i zawodowe, żadna gromada społeczna i gospodarcza, żadna ludzkość nie może dać jednostce ludzkiej ani tysiącznej cząstki tej treści konkretnej, tego zabezpieczenia, tych możliwości rozwoju i szczęścia, które daje naród. Policzmy i oceńmy wszystkie wartości konkretne, biologiczne, duchowe, kulturalne, społeczne, polityczne, gospodarcze i t. d., które naród udziela jednostce, a przyznamy, że ze wszystkich gromad możliwych naród stoi najbliżej jednostki, t. j. konkretu i podmiotu życia i obsługuje go tak wielostronnie, że żadna inna forma współżycia nie może się z nim porównać. Ogromna zresztą większość form współżycia tkwi immanentnie w narodzie, te zaś, które są poza narodem, tylko przez naród działają na jednostkę światłem swojem i ciepłem.

Jeżeli życie wogóle, wielkie, wszechogarniające życie jest słońcem, to naród jest dla człowieka warstwą powietrza, bez której, jak wiadomo, słońce byłoby tylko zimną i bladą lampą, próżno włóczącą się po mrocznym niebios kobiercu.

St. Pieńkowski.

Sprostowanie. W poprzednim zeszycie „M. N.“ w szkicu „Moloch Wszechfikcji“ na str. 5 wiersz 19 od dołu należy czytać: *„jednostka jest jedynym* (i t. d) *podmiotem życia“*, a nie „przedmiotem“, jak mylnie wydrukowano.

WATYKAN, NIEMCY I ROSJA.

Zastanawiającą jest rzeczą, że rolą polityczną, jaką odgrywa w świecie kościół katolicki, najmniej się interesują katolicy i społeczeństwa katolickie.

Tkwi w tem zjawisku pewna, a całkowicie zbędna wstydliwość i nieśmiałość. Wypływają one z wątpliwości, czy Kościół powinien wogóle zajmować się sprawami świeckiemi a tembardziej politycznemi. Wygodniejszą więc wydaje się rzeczą ignorować fakt działalności politycznej Kościoła, aniżeli się nią interesować.

A jednak jest wprost przeciwnie: wysiłek zrozumienia i śledzenia stałego polityki Stolicy Apostolskiej podnosi respekt dla potęgi Kościoła, pogłębia znajomość jego bogatego i świetnie zorganizowanego życia wewnętrznego, rozszerza wogóle horyzont polityczny. Czemuż zresztą interesowanie się polityką Watykanu ma być specjalnością jego wrogów?

Dlatego jaknajgoręcej zalecić należy uwadze inteligencji polskiej książkę, którą świeżo wydał znany i u nas z „Doświadczeń włoskich" Maurice Pernot p. t. „Le Saint-Siege, l'Eglise cattolique et la politique mondiale" u Colina w Paryżu. Jest ona znakomitym przewodnikiem po mało znanych ogólnie a wielkich przestworzach polityki światowej Watykanu. Przewodnik to sumienny, inteligentny. Powściągliwość jego sądów jest tak wybitna, że bez przykrości czytać je musi zarówno mason, jak alumn seminarjum duchownego. Nie budzi sentymentów, ale uczy rozumieć.

Książka jest dziełem wybitnego pisarza politycznego, którego zajmuje nie misja religijna Kościoła, jakiej służy polityka Watykanu, ale sama ta polityka, jej środki, organizacja i charakter i to w 25 latach XX stulecia. Trochę to za krótki okres dla instytucji, która istnieje dłużej od najstarszych państw i organizacyj świata, ale za to tak bogaty w historycznego znaczenia fakty, że słusznie postąpił autor, ograniczając się na nim. W przeciwnym razie musiałby napisać dzieło wielotomowe, albo też poprzestać na mało pouczających ogólnikach. A tak mamy książkę pełną głębokich spostrzeżeń syntetycznych, wysnutych z szczegółowych badań współczesnej polityki Watykanu.

Należy zwrócić uwagę polskim kołom politycznym na to, co autor pisze o stosunku Watykanu do Niemiec i Rosji.

Gdy wybuchła wojna światowa, która w swym wyniku wywróciła trzy wielkie monarchje, właśnie w Europie środkowej i wschodniej, postawiła zaś na nogi szereg nowych państw, między innemi i Polskę, Watykan zajął między dwoma obozami wojującemi stanowisko neutralne z wyraźnym odcieniem życzliwości dla państw centralnych. Dla doradców Benedykta XV sytuacja przedstawiała się w sposób następujący: z jednej strony monarchja austro-węgierska, tradycyjna podpora Kościoła, i cesarstwo niemieckie, faworyzujące zręcznie u siebie żywioł katolicki z każdym dniem liczniejszy

i potężniejszy; z drugiej strony — dwa państwa schizmatyckie Anglja i Rosja oraz państwo, chociaż katolickie, ale które zerwało stosunki ze Stolicą Apostolską — Francja. Po jednej stronie panują: zasada autorytetu, tradycje hierarchji i dyscypliny, dla których Kościół miał zawsze predylekcję, po drugiej — duch liberalizmu, który Kościół zawsze zwalczał.

Między Rosją i Austrją polityka Watykanu nie mogła wahać się w wyborze. Monarchja naddunajska broniła zawsze katolicyzmu przeciwko zakusom prawosławia rosyjskiego czy bizantyjskiego. Na Bałkanach jej wpływ równoważy wpływ rosyjski. Zwycięstwo Rosji oznaczałoby tryumf prawosławia wyrzucenie zaś katolicyzmu z pozycyj z trudem odzyskanych w Europie i Azji. Jedna tylko konkluzja narzucała się Watykanowi z tego: po stronie państw centralnych znajduje się interes Kościoła. Umowa aljantów z marca 1915, uznając pretensje Rosji do Konstantynopola, przechyła stanowczo szalę. Rosja w dawnem Bizancjum, to przecież zmarnowanie wpływów katolickich na Bałkanach i w Azji Mniejszej.

Tak więc Watykan, zachowując oficjalnie ścisłą neutralność, życzy zwycięstwa państwom centralnym. Na to autor przytacza liczne dowody i racje. Temu też stanowisku Watykanu, a przedewszystkiem rządowi włoskiemu, przypisać należy, że Stolica Apostolska została już w konwencji z 26 kwietnia 1915 r. wyłączona przez aljantów od udziału w przyszłej konferencji pokojowej.

Po wojnie stosunek Watykanu do zawartych traktatów pokojowych zdradza również, według autora życzliwość dla zwyciężonych państw środkowej Europy.

Przytacza na to obfite cytaty z encyklik papieskich zarówno Benedykta XV, jak Piusa XI. Stosunki Stolicy Apostolskiej z republikańskimi Niemcami rozwijają się coraz korzystniej dla obu stron. Kościół katolicki rozszerza znacznie swoje prawa w Niemczech, uzyskuje całkowite równouprawnienie z kościołem protestanckim, ponieważ konstytucja wejmarska nie uznaje już tego ostatniego za oficjalny. Wpływy centrum i partji narodowej i chrześcijańskiej (nie zaś „katolickiej", jak błędnie ją nazywają ogólnie) w Watykanie, chociaż mniejsze, niż lat ubiegłych, są jednak dostateczne, aby rząd niemiecki mógł z nich wysnuć korzyści, jak tego dowodzi np. interwencja Watykanu w kwestji Górnego Śląska, a później w sprawie Ruhry. Od r. 1920 posiada on swego ambasadora przy Watykanie, niezależnie od bawarskiego posła, nuncjusz zaś apostolski przenosi się z Monachjum do Berlina. Gorliwi katolicy na czele rządu, Fehrenbach, Wirth i Marx, kolejni kanclerze Rzeszy, przyczynili się znacznie do zacieśnienia serdecznych stosunków między Niemcami a Watykanem. Istotnie, żadna poważniejsza trudność nie stanęła im na przeszkodzie od chwili zaprowadzenia republiki w Niemczech, które często korzystają z awersji mniej lub więcej wyraźnej Watykanu w stosunku do traktatu wersalskiego. Ostatnio, twierdzi autor, wysiłki Watykanu zdają się zmierzać głównie

do usunięcia kwestji odpowiedzialności za wybuch wojny i przywrócenia narodowi niemieckiemu dawnego miejsca w koncercie narodów cywilizowanych.

Nie jest przychylniejszy Watykan w stosunku do traktatu w St. Germain, aniżeli do traktatu wersalskiego. Podział Austrji miał największego w Europie przeciwnika w kardynale Gasparrim. Oświadczył on na wiosnę r. 1921, że równie niemożliwą jest rzeczą dla Austrji żyć w obrębie traktatu w St. Germain, jak Turcji — traktatu w Sevres. Nie popiera on projektu utopijnego kilku Jezuitów stworzenia z dzisiejszego Wiednia centrum politycznego katolicyzmu, lecz uważa, że z punktu widzenia katolickiego żadna siła nie zastąpiła takiego czynnika równowagi i oporu przeciwko zapędom prawosławia, jaki stanowiła Austrja w Europie środkowej i na Bałkanach.

Całkiem odwrotnie, upadek caratu rosyjskiego wywołał w Watykanie żywe zadowolenie. Z autokracją polityczną i religijną carów zniknęła przeszkoda, zamykająca katolicyzmowi drogę na Wschód. Zjednoczenie cerkwi rosyjskiej i kościoła rzymskiego, od tak dawna upragnione, stawało się nareszcie możliwem. Tak myślano w Watykanie. Rząd sowiecki ogłosił, że nie uznaje oficjalnie żadnej religji, lecz tolerować będzie je wszystkie. Z tego wysnuto w Watykanie wniosek, że prawosławie przestało być religją państwową i że katolicyzm znajduje się teraz na równej z nim stopie.

Nie tracąc czasu, Stolica Apostolska próbuje wejść w stosunki półoficjalne z rządem sowieckim. Chodziło jej przedewszystkiem o gwarancje dla katolików w Rosji. Moskwa zdaje się, obiecała wszystko a nie dotrzymała niczego. Położenie katolików zaniepokoiło Watykan. Jeśli katolicy obrządku łacińskiego korzystali z bardzo ograniczonej względności Sowietów, księży łacińskich prześladowano nie jako takich, lecz jako wrogów narodu lub szpiegów obcych mocarstw, mienie zaś kościelne skonfiskowano i prawosławnym, to najsilniejszym prześladowaniom ulegli katolicy obrządku wschodniego, unici, których bolszewicy traktują jako renegatów i zdrajców, w czem nie różnią się wcale od dawnego Św. Synodu. A przecież właśnie na unitach Watykan pokłada największe swe nadzieje na przyszłość katolicyzmu na wschodzie.

Znane próby bezpośredniego porozumienia się z delegatami sowieckiemi podczas konferencji genueńskiej, oddziaływanie dyplomatyczne na korzyść Sowietów nie przyniosły Watykanowi żadnych wyników pozytywnych, oprócz ułaskawienia patrjarchy Tichona, który nie wyraził mu za to żadnej wdzięczności i arcybiskupa Cieplaka. Wszelkie wysiłki, podjęte przez Kościół od wybuchu rewolucji przeniknięcia do Rosji, okazały się bezpłodne. Nie nastąpił również rozłam cerkwi prawosławnej, na który liczono w Rzymie. W Rosji krzewią się wprawdzie sekty, ale za to na emigracji biskupi świeccy Rosjanie pracują gorliwie nad reorganizacją swego kościoła narodowego. Ożywienie ducha prawosławno-religij-

nego na emigracji jest zjawiskiem znamiennem. Zdaje się, że rewolucja obudziła jednocześnie i patrjotyzm i wiarę, że Watykan nie docenił wielkiej siły prawosławia rosyjskiego—jego charakteru patrjotycznego i narodowego. Podobnie jak w polityce zagranicznej bolszewicy powrócili wkrótce do koncepcji epoki caryzmu, tak i cerkiew prawosławna, po kryzysie mniej lub więcej długim, będzie szukała i znajdzie znowu swe oparcie w narodowej i politycznej formie swej dawnej konstytucji. Wcześniej czy później, naczelnik państwa rosyjskiego, ktokolwiek nim będzie, stanie się ponownie głową cerkwi rosyjskiej.

Mimo to plan akcji Watykanu na wschodzie Europy jest wytknięty i przygotowania do wprowadzenia go w życie w sposobnej chwili są w pełnym toku. Podstawy tego planu polegają na tem, że dla postępów katolicyzmu na wschodzie Watykan zakazuje rozszerzania obrządku łacińskiego. Wydany został zakaz bezwarunkowy nawracania na obrządek łaciński prawosławnych, lub też przechodzenia unitów ze swego obrządku do rzymskiego. Przygotowuje się następnie odnowienie zakonów wschodnich, podniesienie umysłowe i religijne duchowieństwa wschodnich obrządków z zalecaniem celibatu.

Na przeszkodzie tym planom stoi w opinji Watykanu, jak twierdzi autor, kościół anglikański i polityka polska. Pierwszy, choć zajęty przedewszystkiem myślą o zjednoczeniu z kościołem prawosławnym greckim, aby przez niego oddziaływać w Azji Mniejszej, nie rezygnuje ze swego projektu penetracji do Rosji i otacza opieką emigrację rosyjską. Polityka zaś polska stawia opór nawracaniu prawosławnych na unję, rzekomo uznaje za katolicki tylko obrządek łaciński, prześladuje jakoby, jak twierdzi arcybiskup Szeptycki, główny inspirator polityki wschodniej Watykanu, unitów w Małopolsce, a przez to neutralizuje i udaremnia wysiłki Stolicy Apostolskiej.

Autor twierdzi, że katolicki charakter Polski jest wysoko ceniony w Watykanie, który jest bardzo przyjaźnie usposobiony dla narodu polskiego. Mimo to żywią w kołach watykańskich żal z powodu rzekomej nieustępliwości polityki polskiej w stosunku do unitów, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. „Krańcowa łacińskość Polaków nie zgadza się z tendencjami i kierunkiem obecnym polityki papieskiej", tak kończy autor swe rozważania nad stosunkiem Watykanu do Polski.

X. X.

SOCJALIZM NA USŁUGACH NIEMIEC.

Jednem z najciekawszych zjawisk w dziedzinie stosunków międzynarodowych jest stałe poparcie, jakiem militarystyczne Niemcy cieszą się ze strony angielskich, francuskich i in. organizacyj pacyfistycznych, masońskich, a zwłaszcza socjalistycznych. Sympatje te są, jak wiadomo, tak silne, że nawet najjaskrawsze fakty, takie jak wybór Hindenburga, nie są zdolne ich osłabić. Na tę współpracę prusactwa z socjalizmem rzuca interesujące światło znany historyk angielski, p. Nesta H.

Webster, w ostatniej swej książce p. t. „Tajne stowarzyszenia i ruchy wywrotowe" [*Secret Societes and Subversive Movements*, Londyn. 1924) W rozdziale o imperjalizmie niemieckim czytamy, co następuje:

„Największym tryumfem cesarstwa niemieckiego było zaciągnięcie w służbę niemiecką tych właśnie żywiołów, które, zdawałoby się, najbardziej powinny być mu wrogie. Nigdzie na świecie nie była w czci takiej monarchja, nigdzie militaryzm nie budził takiego zachwytu, nigdzie nie miały tak wielkiego znaczenia stanowisko i pochodzenie, nigdzie klasa robotnicza, mając zaspokojone potrzeby, nie cierpiała tak twardego poddaństwa; a jednak mimo to Niemcy od czasów Bismarcka zawsze były „ojczyzną duchową" angielskich socjalistów, demokratów i pacyfistów, i zawsze we Francji głównych sprzymierzeńców miały w lożach masońskich. I to pomimo tego, że niemieccy socjaliści i wolnomularze nigdy nie starali się użyć swych wpływów dla urzeczywistnienia masońsko-socjalistycznego ideału braterstwa i pokoju powszechnego, lecz, przeciwnie, — w momentach przełomu zawsze występowali łącznie z partją militarystyczną. Tak przed wojną francusko-pruską, gdy masoni francuscy z loży *Concordia* i socjaliści pierwszej międzynarodówki kazali swym towarzyszom ufać w to, że socjalizm niemiecki odwróci wojnę, loże pruskie rozbrzmiewały okrzykami na cześć flagi narodowej, piały chwalbę króla Wilhelma i „miecza pruskiego", a niemieccy demokraci socjalni przyklaskiwali sprawie jedności niemieckiej.

To samo powtórzyło się przed wojną ostatnią; Jaurès zapewniał swych towarzyszy, że w zarodku stłumi groźbę konfliktu przez to, iż zwróci się do Berlina i zwerbuje socjalistów niemieckich dla sprawy pokoju; jednakże po wypowiedzeniu wojny ci ostatni głosowali tłumnie za kredytami wojennemi, — gdy tymczasem socjaliści angielscy przeciwstawiali się udziałowi w wojnie i nawet, w pewnych wypadkach, okazali, że sympatjami są po stronie niemieckiej. I nigdy o tem nie należy zapominać, że to cesarskie, a nie socjalistyczne Niemcy, pozyskały wasalów w naszych t. zw. demokratach.

Pomimo zdrady socjalistów niemieckich, pomimo faktu, że nic nie zrobili dla socjalizmu międzynarodowego albo pokoju świata, angielska partja „Pracy" nigdy aż do czasu objęcia przez nią steru rządów nie zmieniła swej polityki, polegającej na obronie publicznej interesów niemieckich (Powróciła do niej po upadku Macdonalda, przyp. red.). Z wyjątkiem *Social Democratic Federation* wszystkie organizacje socjalistyczne w Anglji okazały swe uczucia filoniemieckie, a z organów socjalistycznych jedna *Justice* dała wyraz współczucia dla cierpień Francji. Faktem jest, że jeśli socjalista ośmielił się kiedy opowiedzieć się za Francją natychmiast tracił swój wpływ i pozycję w kołach socjalistycznych. Co się tyczy *Daily Heralda* (główny organ Labour Party, przyp. red.), to gdyby wychodził w Berlinie, nie mógłby więcej służyć interesom niemieckim. Po odzyskaniu przez Francję Alzacji i Lotaryngji wykazywał w osobnym artykule (19. VIII. 1919) jaki gwałt uczuciom ludności tych prowincyj zadaje zmiana panowania cesarsko-niemieckiego na francusko-republikańskie. Gdy Anglja była zagrożona przez strajk powszechny, skorzystał z tego dla wydania odezwy gdzie olbrzymiemi literami wydrukowano żądanie rewizji traktatu wersalskiego „Nie ustawał", wyrażenie samego „Daily Heralda", w głoszeniu idei całkowitego zwolnienia Niemiec od płacenia odszkodowań.

Trzeba tylko rozpatrzyć punkt po punkcie powojenną politykę Labour Party, żeby stwierdzić, że realizacja jej postulatów wątpliwe mogłaby przynieść korzyści dla robotników, niewątpliwe natomiast zupełnie dla Niemiec. Tak więc, mając u siebie w kraju 1 250.000 bezrobotnych i liczne bezdomne rzesze robotnicze, miarodajni przedstawiciele partji pracy natarczywie wołają o zniesienie ograniczeń obcej imigracji i obcego importu. I choć Związki Zawodowe najskrupulatniej starają się zabezpieczyć robotnika angielskiego przed konkurencją ze

strony rodaka, wolna ma być zupełnie konkurencja ze strony licho często wynagradzanego cudzoziemca...

Rękę niemiecką za socjalizmem spostrzec mogą wszyscy, co nie zechcą rozmyślnie zamykać oczu na fakty. Ciekawe przytem, że im bliżej do bolszewizmu, tem kierownictwo to wyraźniejsze. Więc gdy pewne ugrupowania socjalistyczne, jak Federacja Socjaldemokratyczna w Anglji i Partja Socjalistyczna we Francji nie uległy wpływom niemieckim, to partje, przyznające się do komunizmu we wszystkich państwach aljanckich są mocno filoniemieckie. Tak się rzecz ma nawet we Francji, gdzie bolszewicy mają gorących popleczników w grupie, której przewodzą Marcel Cachin, Froissart i Longuet, wnuk Karola Marxa".

STARODAWNA PAMIĄTKA.

W starym, słynnym ze swych pięknych stropów gotyckich kościele Bernardynów w Wilnie w prawej nawie znaleźć można kamienny nagrobek w kształcie trumienki, z następującym napisem:

D. T. O. M. D

MEMORIA

INGENUI PUERI SIMONIS KIERELIS NATIONE VILNEN. SEPTIMO AETATIS ANNO CRUDELISSIME A JUDEIS VULNERIBUS CENTUM SEPTUAGINTA OCCISI IN ANGULO HUIUS ECCLESIAE TUMULATI

ANNO A CHRISTO NATO 1592

ERECTA

EX ELEEMOSYNIS BENEFACTORUM ANNO DOMINI 1623

Przekład:

Pamięci niewinnego chłopca Szymona Kierelicza, rodem z Wilna, w siódmym roku życia przeokrutnie przez żydów stu siedemdziesięciu ranami zamordowanego, i u węgła tego kościoła w roku od Narodzenia Chrystusa 1592 pochowanego, (nagrobek ten) wzniesiono z ofiar dobroczynnych w roku pańskim 1623.

KARYGODNE NIEDBALSTWO CZY NIESŁYCHANE NADUŻYCIE PRZY ZMIANIE NAZWISK?

Przy inwentaryzowaniu strat jakie poniosła polskość i aryjskość w dziedzinie nazwisk przez krótkowzroczną politykę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, spotkaliśmy się z całym szeregiem faktów wkraczających w sferę karygodnego niedbalstwa lub niesłychanych nadużyć.

Poniżej przytaczamy jedną grupę tych faktów.

Jak wiadomo w dziedzinie zmiany nazwisk istnieje niefortunna Ustawa z dn. 24 października 1919 r. (Dz. Ust. Rz.

P. № 88 r. 1919), której niezdecydowane brzmienie upoważnia poszczególnych urzędników do interpretacji według swego widzimisię, niezawsze z polskim interesem zgodnego.

Artykuł 4. tej ustawy brzmi: „W ciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do Ministra Spraw Wewnętrznych. W razie zgłoszenia sprzeciwu przez osoby tego samego nazwiska, które proszący przybrać zamierza, zezwolenie nie może być udzielone. Podanie i sprzeciwy rozstrzyga Minister Spraw Wewnętrznych i zawiadamia o swej decyzji tak proszącego, jak i osoby, które sprzeciwy wniosły".

A co mówią fakty?

Oto w Nr 12 „Monitora Polskiego" z dn. 15.I.24 r. ogłoszono, że Herman Andrzej *Sejdeman* ur. w Łodzi dn. 3.XI.1863 r. syn Adolfa i Emilji z Fajgenblatów, inżynier w Warszawie prosi o zmianę nazwiska na *Konerski*, zaś w Nr 166 z dn. 22.VII.24 r. ogłoszono, że otrzymał nazwisko *Konarski*.

Oto w Nr 20 z dn. 24.I.24 r. ogł., że Edward Karol *Knut* ur. w Wyszogrodzie 6.VII.1875 r. syn Karola i Wilhelminy z Fettingów, ślusarz, prosi o nazwisko *Kaniński*, zaś w Nr 192 z dn. 22.VIII.24 r. ogł., że otrzymał nazwisko *Kamiński*.

Oto w Nr 163 z dn. 21.VII.21 r. ogł., że Edmund Stanisław *Rappaport* ur. 1899 r. syn Leona i Emeny z Katzów, urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, prosi o nazwisko *Strażyński*, zaś w Nr 258 z dn. 12.XI.21 r. ogł., że otrzymał nazwisko *Strażyski*.

Oto w Nr 155 z dn. 12.VII.23 r. ogł., że Henryk *Vorzimmer* recte *Gärtner* ur. 20.XII.1898 r. we Lwowie, asystent Uniwersytetu im. króla Jana Kazimierza i Tadeusz *Vorzimmer* recte *Gärtner* ur. 5.VI.1900 r. we Lwowie, student Politechniki, proszą o nazwisko *Wereszyński*, zaś w Nr 265 z dn. 21.XI.23 r. ogł., że otrzymali nazwisko *Wereszycki*.

Ale cytujmy dalej bez bliższych danych, oto:

Józef *Łopata* zamiast *Łopacieński* otrzymał *Łopaciński*, Zuzanna-Klara *Czopek* zamiast *Majerska* otrzymała *Majewska*, Józef *Sałata* zamiast *Salaciński* otrzymał *Saciński*, Mikołaj *Tymoszek* zamiast *Buzański* otrzymał *Bużański*, Karol *Koza* zamiast *Kacnowski* otrzymał *Karnowski* i t. d. i t. d.

Postępując w taki sposób t. j. dając inne nazwiska niż to zostało ogłoszone pierwotnie, władze popełniają bezprawie, za które muszą ponieść odpowiedzialność właściwe czynniki.

Nasuwają się tutaj dwie alternatywy: albo korekta „Monitora Polskiego" jest dokonywana do tego stopnia niedbale że mogą się wkraść podobne błędy (które jednakowoż spro-

stowane nie były), a w takim razie niechaj za to odpowiada redaktor „Monitora Polskiego“, albo też (co wyda się dla wielu prawdopodobniejsze), urzędnicy resortu zmiany nazwisk popełniają zupełnie świadomie nadużycia, za które oczywiście powinniby ponieść pełną odpowiedzialność.

Dla informacji należy nadmienić, iż odpowiedzialnymi wyższymi urzędnikami w sprawach dotyczących zmiany nazwisk są Naczelnik Wydziału Administracyjnego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych p. Andrzej Longchamps, oraz Dyrektor Departamentu Administracyjnego w Min. Spraw Wewn. Bolesław Kozłowski, o którego miękkości serca w kierunku palestyńskim już pisaliśmy na łamach „Myśli Narodowej“.

Jednakże, wobec tego, że zezwolenia na zmianę nazwisk w myśl artykułu I Ustawy „udziela Minister Spraw Wewnętrznych“, musimy zwrócić się z zapytaniem do p. Ministra *czy wyżej podane fakty są karygodnem niedbalstwem, czy też karygodnem bezprawiem* oraz kto tu zawinił?

Czas już, ostatni czas, aby p. Minister Spraw Wewn. zwrócił uwagę na te sprawy i właściwą mu energją zabrał się do oczyszczenia tej stajni Augjasza.

T. J. Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej” w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5 — „Myśl Narodowa” — Tadeusz January Potocki”.

PRODUKCJA INTELIGENCJI A POTRZEBY SPOŁECZEŃSTWA.

Zainteresowanie zagadnieniem wyższego szkolnictwa, jak wogóle zainteresowanie zagadnieniami wychowania narodowego jest w naszem społeczeństwie zbyt małe. Program studjów w wyższych zakładach naukowych, metody nauczania i wychowywania, rola i znaczenie organizacyj akademickich, jako czynnika samowychowawczego to są zagadnienia, które nie wywołują żywszej dyskusji nietylko w szerokich masach inteligencji, ale nawet w szczupłem gronie specjalistów. Nic więc dziwnego, że bardzo często ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, co jest właściwie celem wyższych uczelni, jako zakładów wychowawczo-naukowych.

Albowiem bardzo rozpowszechnione jest u nas mniemanie, że zadaniem wyższych zakładów naukowych jest „produkowanie“ rokrocznie jak największej ilości absolwentów, że im większa ilość „udyplomowanych“ posiada społeczeństwo, tym jest to dla niego stan pomyślniejszy, że więc wyższe zakłady naukowe mają na celu masową produkcję inteligencji, może niepierwszorzędnego gatunku (produkcja masowa rzadko jest w najlepszym gatunku), ale zato w wielkiej ilości.

Jest to jednak mniemanie z gruntu fałszywe, czerpiące swe źródło w tych przesądach, jakie w umysły inteligencji europejskiej wszczepił liberalizm. Bo każde społeczeństwo potrzebuje pewną określoną ilość inteligencji, ilość, która z dość dużą ścisłością da się obliczyć, o ile są wiadome potrzeby i struktura tego społeczeństwa. Inteligencja, to elita, która powstaje z absolwentów wyższych uczelni, ma pewne określone funkcje do spełnienia. O ilości tych funkcyj decydują czynniki zupełnie niezależne od wydajności wyższych zakładów naukowych. Nie wchodząc w bliższe rozpatrywanie tych czynników, wskażę tylko na to, że między innemi odgrywa tu rolę stan dobrobytu materjalnego danego społeczeństwa. W każdym razie w społeczeństwie w danym okresie ilość funkcyj, które spełniać powinna inteligencja, jest ściśle określona. Zarówno więc zbyt mała ilość inteligencji, jak również jej nadmiar jest bezwzględnie szkodliwy.

Dlaczego nadmiar inteligencji jest szkodliwy?

Przedewszystkiem, choć nie jest to argument najważniejszy, państwo nie powinno ponosić wydatków niepotrzebnych, kształcenia nadmiaru inteligencji. A dalej i to jest rzecz ważniejsza, czem będą się trudnić ci „udyplomowani" absolwenci wyższych uczelni, jeżeli zabraknie dla nich tych funkcyj, których wykonywanie jest ich właściwem zadaniem. Będą zapewne pracować na stanowiskach, które takiego wykształcenia nie wymagają, które więc nie mogą zadowolić ich aspiracyj życiowych. Z drugiej zaś strony ich sytuacja materjalna nie będzie też najlepsza. Będą więc w społeczeństwie ludźmi zbytecznymi, ludźmi zdeklasowanymi. Staną się czynnikiem niezadowolenia, niepokoju, czynnikiem skłonnym do rewolucyjnych fermentów, czynnikiem działającym na szkodę tego społeczeństwa, na koszt którego otrzymali wiedzę i wykształcenie. Tworzenie rzesz inteligentnego proletarjatu jest działaniem na rzecz rewolucji.

A zarazem jest to działalność na korzyść finansjery międzynarodowej. Albowiem, tworząc nadmiar inteligencji, a więc pogarszając jej sytuację materjalną uzależniamy znaczną część tej inteligencji od kapitału, przedewszystkiem ruchomego, znajdującego się przeważnie w rękach obcych. Dzięki zaś uzależnieniu od siebie znacznej części inteligencji, kapitał ruchomy — ten czynnik w narodzie przeważnie obcy i z losami jego nie związany, zdobywa wielkie wpływy w życiu kulturalnem, a przy współczesnym ustroju politycznym, i w życiu politycznem narodów, wpływy niebezpieczne dla rozwoju życia narodowego. Tak więc tworzenie nadmiaru inteligencji jest także wodą na młyn międzynarodowej finansjery. W tym więc wypadku, jak i w wielu innych interesy międzynarodowej rewolucji i międzynarodowego kapitału są z sobą zgodne.

Takie są ważniejsze ujemne skutki nadmiaru w społeczeństwie inteligencji, którego główną przyczyną jest mylne

pojmowanie zadań wyższych uczelni. Ten nadmiar istniał już przed wojną w wielu krajach Europy, czy nie mamy go również w Polsce? A jeśliby odpowiedź na to pytanie wypadła twierdząco, czy ten nadmiar się nie zwiększa? Bo o ile by było to prawdą, to bylibyśmy niechybnie na złej drodze.

Jan Korolec.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-68.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Skrzynka poczt. Nr. 150.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:

T. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.